



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

"Gdańskie wspominki" Zbigniewa Grabowskiego oraz artykuł
"Kryzys społeczeństwa"

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 105.075

Data wydania oryginału

1935

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Kryzys społecznictwa.

Gdzie tkwią jego korzenie — i co zrobić?

Kraków, 29 listopada.

Od jednego z poważnych działaczy społecznych otrzymujemy następujące uwagi:

W serii kryzysów, które po wielkiej wojnie, jeden po drugim przewalają się przez świat i Polskę, kryzys obecny jest najpowszechniejszy i najgłębszy.

Ujemne jego przejawy i skutki dają się dostrzec w wielu dotychczas nietkniętych dziedzinach życia.

Do takich „kryzysowych”, w szerszym znaczeniu tego terminu, zaliczyć należy także te zjawiska, które występują w dziedzinie t. zw. „pracy społecznej”, a ściślej „społecznictwa”.

Następujące momenty charakteryzują to, co nazwalismy „kryzysem społecznictwa”:

- 1) inflacja idei t. zw. obywatelsko-państwowych, pociągająca za sobą inflację organizacji i ich programów.
- 2) rozszerzenie siły i zakresu ingerencji państwa w stosunki społeczne.
- 3) dążenie organizacji społecznych do „uniwersalizmu”.
- 4) brak odwagi cywilnej, oportunizm i karierowiczostwo, a nierzadko i brak uczciwości, jako cechy „społecznika”.

„I. K. C.” niejednokrotnie zwraca uwagę na poszczególne z tych objawów, będąc zawsze wyrazicielem opinii szerokiach mas. Wymienione symptomy łączą się z sobą ściśle, a przy bliższym wejrzeniu w ich istotę, posłużą mogą do

wyjaśnienia przyczyn.

które je spowodowały.

Od r. 1926 w programach i ideologiach organizacyjnych wysunęło się na plan pierwszy pojęcie państwa. Niewątpliwie było to wskazane, a nawet konieczne, zwłaszcza wobec przekazanego przez tradycję „podzaborczą” negatywnego stosunku obywatela do instytucji państwowych i samego państwa, jako symbolu potęgi najeźdźców.

Jednakże rezultaty „wychowania państwowego” w 9-leciu 1926—1935 są wcale nie nadzwyczajne. Obserwujemy rozpłytkowanie młodzieży szkolnej, schodzenie organizacji młodzieżowych na bezdroża polityczne, co w rezultacie powoduje ich likwidację (Legion Młodych) i wiele innych zjawisk.

Narzuca się pytanie: Co jest przyczyną tego stanu rzeczy?

Odpowiedź prosta: Wyśległ twórczości na

polu hasel i idei... inflacja idei i organizacyi.

Każdy, kto stał blisko obozu prorządowego, uważał za swój obowiązek tworzyć hasła, urabiające społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież, na wiernych wyznawców. Ze zaś neofici polityczni są zazwyczaj najgorliwsiymi krwawicielami wyznawanych z takich lub innych pobudek idei, toteż i tu tacy właśnie ludzie byli najwięcej czynni, wprowadzając chaos, zamęt odcieni, zamiast prostoty idei naczelnej.

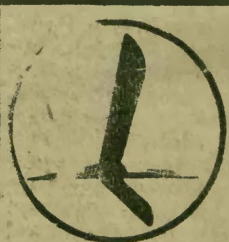
Jak wiadomo, powstała arcybogata, szczególnie ilościowo, literatura, poświęcona problemom wychowania państwowego.

Pisma pedagogiczne współzawodniczyły w rozwiązywaniu „zawilich” zagadnień, np. „wychowanie obywatelsko-państwowe” w nauce rysunków lub rachunków... nie raz zaś nawet pospolita rzerucha łakowa lub pokrzywa bywała obiektem wychowania państwowego. (Tak!) Nowa

scholastyka neofitów politycznych

usiłowała, udając głęboki zapal, przekonać i pociągnąć młodzież.

W organizacjach już istniejących wychowanie państwowe stało się ośrodkiem zajęć,



**Życie jest krótkie!
Żyjesz raz —
Straconych chwil
nie kupisz złotem,
Więc pomny na to
ceń Twój czas:
Podróżuj ty lko samolotem!**

nowe zaś stworzono wyłącznie pod kątem jego realizacji.

Słowa i hasła brzmiały niewątpliwie pięknie, ale rzeczywistość, a często gesto i czynny zapalczywych głosicieli, dość jaskrawo od nich się różniły. Wynik był taki, że posiano obfitą i fałsz i to samo zbieramy, choć mogło być inaczej...

Dziś absolwent szkoły średniej, składając podanie o posadę i wyszczególniając swoje kwalifikacje, dodaje: „pracowałem w takiej czy innej organizacji jako referent wychowania obywatelskiego z wynikiem bardzo dobrym”.

Pracownik państwowy, broniąc się przed zarzutami organu inspekcjonującego, który stwierdził pewne niedokładności w prowadzonym przezeń dziale — przedkłada często zaświadczenie, stwierdzające, że... **pracuje w organizacjach prorządowych.**

Znam wypadek, gdy osobnik, przypłany — powiedzmy — na kłusownictwie, przedstawił władzom administracyjnym zaświadczenie, stwierdzające, że pracuje on jako członek zarządu lokalnej komórki jednej z dobrze widzianych organizacji.

I wykrecił się. Czy dzięki zaświadczeniu? Nie wiem.

Na egzaminie dojrzałości w jednej ze szkół średnich państwowych na 30-tu kilku uczniów znalazł się dosłownie jeden, który w piśmiennym wypracowaniu naturalnie nie powołał się na słowa lub działalność Marszałka Piłsudskiego. Tak wierzyli, że to pomaga! (Przy trzech różnych tematach, z których żaden nie podsuwał ani nie wiązał się bezpośrednio z osobą Marszałka). Czyż nie ubliża to pamięci i ideałom Marszałka?

Oto skutki wychowania państwowego, zrozumianego swoiście, jako współzawodnictwo w głoszeniu i płodzeniu hasel państwowych — w o- - t- w ó- - r- - c- - z- - y- - h- - !

Drzerost liczbowy organizacji.

„W legiony się rozrósł związków szereg”, powiem trawestując wiersz przedwojennego poety.

Nie podjąłbym się wyliczyć wszystkich związków i organizacji pracujących tylko w Warszawie. (Nie mówię już o organizacjach dorosłych). Bo rzeczywistość ma inną im legion (niekoniecznie „młodych”). U podstaw tego liczebnego rozrostu tkwią ambicje lokalnych organizatorów, zabieganych społeczników i wszelkich osobistości. Taki pan nie może strawić tego, że w jego mieście jeszcze nie ma organizacji A, B, czy C.

Oczywiście też organizacja taka powstaje, przyczem najpierw zostaje zorganizowany — rzecz jasna — zarząd i puszczona w obieg lista składek, reszta, t. zn. członkowie „robią się” (lub nie) z czasem. Ale jest pozycja statystyczna, jest możliwość podania w rubryce: „organizacje społeczne, do jakich należy i funkcje jakie w nich pełni” jakowegoś arkusza kojącego serce tytułu: „prezes zarządu” oddziału „AX”.

Są więc kółka sztywne bez sztywnej instrukcji, ludzi i sprzętu, są różne drużyny, które w ciągu roku nie miały ani jednej zbiórki, są kółka F. P. B. P. S. P. złożone z 10-ciu członków w osobie jednego

Brazylja w ogniu rewolucji.



W północnej Brazylji wybuchła rewolta komunistyczna. Rewolucjoniści opanowali Natal, stolicę stanu Rio Grande del Norte. — Według ostatnich doniesień rewolucja przeniosła się obecnie także do stolicy Brazylji Rio de Janeiro, gdzie przyszło do krwawych rozruchów. Ilustracja przedstawia port w Natalu.

nauczyciela, który za te „martwe dusze” opłaca składki.

Do wyjątków też nie należy wypadek, że ktoś nawet nie wie, iż jest członkiem jakowegoś Koła czy Związku i z wielką nieufnością ogląda listę składek, na podstawie

której potrącają mu z uposażenia „dobrowolną składkę”. A czasem powstają organizacje i kółka „z urzędu”. Bo cóż ma czynić „szary człowiek”? Chce żyć, więc słucha, milczy i należy, a przedewszystkiem płaci, płaci, płaci.

Organizacje czy pompy pieniężne?

Tak jak często jedynym znakiem czyjejs przynależności do organizacji jest składka, tak z reguły najważniejszym, a często również jedynym dowodem istnienia i przejawem żywotności Związku jest też składki ściąganie.

Obowiązek moralny płacenia, szczególnie na prowincji, spada zawsze na grupę osób, o których fama publiczna, na zasadzie różnorodnych i naogół nieuchwytnych znamion, głosi, iż „są zamożni”.

Trzeba by niełada pióra, aby opisać, jakie to homeryckie boje stacza się niekiedy o „płacącego członka” pomiędzy kołami tej samej organizacji. Dobrowolność należenia do organizacji, a co za tem idzie i płacenia, jest często taką samą fikcją, jak i wolność słowa, przysługująca członkom na zebraniu.

Amoralny „moralny przymus” opinia „władzy” lub „osobistości wpływowej” (coż znowa naszego życia organizacyjnego!) oto przyczyna, dla której większość płacących należy i... płaci.

Okres od 1 do 15 każdego miesiąca, to

czas zalatwiana najrozmaitszych list składkowych, wysyłanych przez poszczególne stowarzyszenia.

Dla urozmaicenia dostaje się od czasu do czasu pięknie zadrukowany kawałek brystolu, z którego po odcyfrowaniu wynika, że jakowaś „rodzina” doszła do wniosku, iż dla uszczęśliwienia ludzkości, niezbędnym jest bal wymienionej „rodziny” (często można rozumieć dosłownie). W związku z tem podpisany zarząd... itd. Załącznik dwa bilety wstępu i blankiet czekowy P. K. O. Poczuć związków krwi w zarząd takiej rodziny: jest tak silne, że z łatwością niweluje odległość... kilkuset kilometrów! Mieszkając np. na Śląsku, można otrzymać taką czułą epistolę aż z Polesia.

Ponieważ pomysłowość ludzka jest niewyczerpana, znajdują się i inne jeszcze sposoby „pracy społecznej” (czytaj: zbierania gotówki). W każdym miesiączku prowincjonalnym, (o stolicy nie mówię, bo tam kwestarstwo jest zawodem, a z żadnej pracy ludzkiej... drzwi nie należy), w każdej niedzielę jest „kwiatek”, z którym mniej



Pełne zadowolenie
z jazdy samochodowej w porze zimowej
daje



Mobiloil Ardic

Oczy chłona te cuda natury, każda komórka mózgu wyteża się, aby utrwalić na długo obraz w pamięci.

* * *

Piękno podnieca. Wyobraźnia pracuje. Oto na skraju lasu, nad uroczą zatoczką jeziora wznosi się imponujący gmach hotelu. W dali kilka will-pensjonatów. Na jeziorze białe skrzydła żaglówek. Na łagodnym stoku wzgórza trybuna, przy brzegu urządzenia regatowe.

W lasach wygodne aleje, gdzieś tam przysłania ławeczka. Po asfaltowych szosach przebiegają wygodne autokary.

Na rynku Wejherowa i Kartuz, jak również w pięknych hotelach wśród wzgórz rojno i gwarnie. Słychać twardą mowę Wielkopolan i śpiewny akcent Warszawian, zaciągają Małopolanin, a nie brak i ełżanów. Kodaki trzaskają.

Nasze placówki zagraniczne propagują Szwajcarię Kaszubską, zjeżdżają się Anglicy, Niemcy, Francuzi... Nareszcie wieczny głodny Kaszub, co mu psiki i no karotfiole rodzą, dzwignie się krzywe.

Ślawa piękna Kaszub roznosi się coraz dalej. Zjeżdża tu cyganeria malarska, aby dokumentować na płótnie cuda polskiej przyrody. Płóś wydawanych paszportów do badań zagranicznych spada. Ruch turystyczny i letniskowy zaczyna się kierować ku północnej polaci Pomorza...

* * *

Jaka szkoda, że to tylko marzenia!... Spotrzęgam właśnie, że jadąc już blisko 2 godziny nie napotkalem na drodze ani jednego auta, ani jednej furmanki! Poza miasteczkami nie ujrzałem jeszcze ani jednego murowanego domu (poza schroniskiem na Wieżycy). Kąpią się w słońcu złote lasy, uśmiechają się do błękitu nieba sre-

brzyste jeziora, lecz tych cudów nie podziwia żadne ludzkie oko. Pustynia.

Na dworach wiszą piękne plakaty Norblina. Jest Łowicz, jest Częstochowa, jest reprezentacyjna Białowieża, Kraków, Huculszczyzna, Gdańsk (!), lecz nigdzie nie ma Kaszub. W księgarniach poza przesta-

— W jesieni, panie, Kartuzy są puste, ale w lecie zjeżdża tu sporo letników! Przyjeżdża, panie, może ze stu (!!!) ludzi. Mieszkają w Kartuzach, robią wycieczki w okolice. W zimie też przyjeżdża trochę osób, bo dookoła są wspaniałe tereny narciarskie! Też zimy, panie, zjeżdża tu dużo młodzieży



Malowniczy widok okolicy Wejherowa w pobliżu wioski Nanice. Na pierwszym planie rzeka Reda

rzałem wydaniem Orłowicza „Przewodnik po woj. Pomorskiem” i malutką broszurką reklamową „Orbisu” o Kaszubach, nie można nic dostać. Pewien zany obywatel Kartuz tak mi przy szklance piwa klarował z odcieniem dumy:

na kursy narciarskie, urządzone przez organizację sportowe.

— A skąd przyjadą? — pytam z przebiegłym nadzieją.

— Z Wejherowa, panie, z Kościerzyny, z półwyspu helskiego...!

lub więcej nadobne dziewoje „w towarzystwie powiedzmy „dżentelmenów” czyhają na przechodniów pod kościołem lub w załomach ulic.

Polowanie na upatrzonego... Raz na B. O. W. P. raz na F. K. M., raz na akcję obozową, raz na dożywianie niemowląt, raz na ochronkę N. S. K., a wówczas następne niedzieli obowiązkowo na konkurencyjne przedszkole Z. P. Z. K.

Całe szczęście, że oprócz niedziel są jeszcze i inne święta, bo inaczej nie zdążyliby wszyscy.

A zresztą i tak chyba nie wszyscy zdają!

A owe kiermasze, loterie fantowe, których losowania... nie odbywają się wcale, lub ściśle poufnie.

To wszystko nie innego, jak śnienie... tak sobie ohochnieja współpracownicy organizacyj społecznych, z władzami skarbowymi, nad wypróżnianiem kieszeni obywatela płatnika.

A jak to męczą!

Zbieranie dobrowolnych składek, to tylko połowa pracy społecznej, druga i niekiedy nawet efektowniejsza jej część, to

wyjednywanie subsydjów państwowych.

Przyznać trzeba, że i w tym zakresie są mistrze nad mistrzami. Ale lepiej o tem nie mówić, bo przypomina to zbyt żywo „rozdawnictwo wawrzynów akademickich”. Lwia część wszystkich wpływów w bardzo wielu organizacjach pochłaniają „koszta administracyjne”, korespondencja, wyjazdy, a czasem i na właściwy cel cel kapnie.

Nie przeczę! Tylko że celów moc, a pieniędzy mało. A więc dużo tam tego nie bywa. A zaś kontrola bywa tu niezmiernie utrudniona, więc często gesto krąży pomiędzy ludem wieść gminna a jakimś cukrze lub macie... albo zwykłej defraudacji... czasem zaś rzecz cała znajduje swój epilog w sądzie.

Ale zato owo subsydjowanie przez władze państwowe daje wcale piękne rezultaty na innym polu. Myślę tu o zjawisku, które można nazwać **wyścigiem do miski**. Państwo w zasadzie popiera organizacje, których polityka odpowiada jego dążeniom. Organizacje te posiadające i tak zazwyczaj pewne przywileje, zyskują ogromnie na atrakcyjności, ludzie pchają się do nich „dzwianiami i oknami” — ale jacy to często ludzie!

Wylanie się pytanie, czy subwencjonowanie pewnych organizacji przez państwo nie stwarza

przynęty dla wszelkiego tatatajstwa.

żadnego wygodnego i łatwego chleba? Nie ulega chyba wątpliwości, że właśnie organizacje pracujące w tych warunkach, zmieszane do walki o byt, stają się kuzniami charakterów. Z drugiej jednak strony jest rzecz oczywista, iż istniejące kompleksy spraw zbyt ważnych dla państwa, aby mogło je ono pozostawić samym sobie. Np. sprawy oświaty, W. F. i P. W. itp.

Jednakże i tu opieka państwa powinna sprowadzać się do ułatwiania życia zbiorowego organizacji, a nie życia prywatnego jej członków, a zatem hasło „szanować grosz państwowy” winno być zasadą polityki subwencyjnej państwa w odniesieniu do organizacji społecznych.

Żadne państwo nie jest ani być nie może uniwersalne, jeśli chodzi o skalę wpływów, żadne też państwo nie może ustawnie prowadzić swoich obywateli za rękę. Państwo winno pozostawić społeczeństwu swobodę organizowania się i ingerować tylko w ostateczności. Nie bowiem nie demo-

To wszystko. Czasem w sezonie wyjedzie z Gdyni wycieczka letników. Na dzień dwa.

Wzdłuż wschodniego skraju Kaszub przebiegają wielką magistrala **pośpieszne pociągi**, dające nad brzeg morski. Na wąskich placach kłębią się **dziesiątki tysięcy wspaniałych ciał**. Na letniskach nadmorskich w sezonie ludzie zmuszeni są mieszkać na strychach, w stodółach, w drewnianych budach... To miłość do morza.

Po sezonie statystyka zanotuje, że nad morzem przebywało półtora z **czemś tyśmięci letników**. A ilu z nich zajeżdżało do Szwajcarii Kaszubskiej? Też Szwajcarii, która o parę zaledwie kilometrów leży od morza?

I naprawdę trudno wywnioskować, czy to wielka miłość do morza nie pozwala tym ludziom oderwać się na chwilę od słonego żywiołu i pojechać zobaczyć **jeden z najcięższych zakatów Polski**, czy też zadowolają **brak propagandy** nie zdołał w tych ludziach obudzić zaciekawienia dla leżących tu Kaszub. Gdyby ożywił ruch turystyczny, narazie przejściowy, można wkrótce przejść stopniowo do inwestycji, budowy pensjonatów, dróg, kąpielisk w pięknych jeziorach i tym podobnych urządzeń, działających atrakcyjnie na turystykę. Kaszuby, niewątpliwie, **kiedyś będą „odkryte”**. Narazie jednak jest to **zapomniany kraj**. Kraj, dla którego określenia „piękny” jest niewystarczające.

* * *

Po zachodzie słońca szarzeją barwy. Płomień lasów przgasa. Z nieba zstępuje mrok i otula pagórki i kotliny. Metniej tafla jeziora.

W mroku nocy dumają szczyty i szepczą między sobą galezie drzew. O czem?... Zapewne **dziewięć się ludziom**...

— 0 —

„Poprzedziliśmy na wojnę w Niemczech z polskiego punktu widzenia!”

Nie chcemy dalszego pogłębienia kryzysu w świecie i u nas!

Kraków, 29 listopada.

„Obecny spór Anglii z Włochami jest wydarzeniem niemiłym, ale — tymczasem — tymczasem sprawa Dalekiego Wschodu napewno przeżyja i ciekawy sojusz imperialistów (angielskich) ze stronnikami Ligi i wiele innych elementów obecnej sytuacji politycznej (sojusze tychże imperialistów z Stalinem i całym frontem czerwonym — przyp. red.), które wydają nam się ważne — ale które jutro zostaną oddane do... archiwów dyplomatycznych”.

Zdania te napisał znany publicysta angielski, współredaktor „Timesa”, dziennikarz o przekonaniach konserwatywnych, który często zagląda za kulisy polityki międzynarodowej angielskiej. Coż lepiej może charakteryzować rzeczywistość obecną, tak zagniataną i nie-

koju politycznego i gospodarczego Europy, a więc i nas z interesem Polski!

Bo bezsprzecznym interesem państw w Europie został jaknajdłuższy utrzymanie, by odsunąć możliwość zbrojnych zakłóceń, by znaleźć wyjście z tego konfliktu wojennego i z pogłębiającego się — skutkiem tych działań — z każdym dniem coraz więcej kryzysu gospodarczego!

Nie ulega bowiem wątpliwości, że nagłe wystąpienie Anglii, a następnie zaangażowanie przez nią 54 państw w konflikcie włosko-abyssyńskim wstrząsnęło całym światem, tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym.

Anglia, zagrawszy po mistrzowsku na klawiszach paktu genewskiego, rzuciła

Europie — a dzisiaj, kiedy sankcje zaledwie od dwóch tygodni obowiązują, widziemy już groźne zakłócenia polityczne, które z dnia na dzień coraz bardziej się potęgają i pogłębiać będą — nie mówiąc już o kompletnej derucie gospodarczej.

* * *

Włochy są napastnikiem — powie ktoś. Bardzo ich kochamy, doceniamy ich misję cywilizacyjną, patrzymy się z pełnym uznaniem na dokonane przez faszyzm we wnętrzu kraju dzieła — lecz sprawiedliwość musi się stać żądose.

Doktrynerski ten punkt widzenia byłby uzasadniony, gdyby równa miara w Genewie stosowana była dla wszystkich. Ale — czy J a p o n i a wyruszając na podbój Chin „uzgodniła” wojnę z wszystkimi pa-

R a l i -
n -
nie
pi-
k-
te-
A

4

„ILUSTROWANY KURJER GODZIENNY” Nr 332. Sobota, 30 listopada 1935 r.

Alicja szpiegowska w Anglii.



Sprawa wydalenia z Anglii niemieckiego dziennikarza i byłego lotnika dra Hermanna Goertza przybiera rozmiary politycznego skandalu. Okazało się bowiem, że dr. Goertz nie tylko uprawiał propagandę nacjonalistyczną, ale także szpiegostwo. — Z drem Goertzem podróżowała jego 19-letnia sekretarka Marianna Emig (na ryc.), która nazywała go „wujem”, aby uniknąć domysłów na temat ich współżycia. — Po aresztowaniu dra Goertza w Harwich, a następnie po wydaleniu go z granic Anglii, wyjechała p. Emig do Hamburga.

ralizuje bardziej społeczeństwa, jak ustawiczne pozabawianie go samodzielnosci. Nie wolno nawet dopuszczać myśli, że może być dziedziną pracy społecznej, za którą jest odpowiedzialny nie pracownik społeczny i społeczeństwo, ale państwo.

Organizacje społeczne nie mogą być tylko agendami urzędów administracyjnych i instancji, jak się to często dzieje w chwili obecnej, kiedy to pewne stanowiska przeze- (tej „funkcji społecznej” należy się w Polsce specjalne dzieło) są zarezerwowane „zgrzy” dla pana starosty lub jego małżonki, a sama organizacja zajmuje się rozdawnictwem subsydjów państwowych (po odciążeniu kosztów własnych).

Taka praca, jeśli jest jeszcze pracą, to w żadnym wypadku nie jest już pracą społeczną.

Demoralizacja wpływ ustawicznego ingerowania państwa w sprawy społeczne — szczególnie silnie występująca w organizacjach młodzieży. W trudnych warunkach kryzysu ekonomicznego, w pogoni, jakże często bezskutecznej, za chlebem, łatwo pa- cza się charakteru.

Młodzież wbrew własnym przekonaniom garnie się do organizacji, o których opinia mówi słusznie lub nie, że „dają posady” lub przynajmniej nadzieję na nie. W ten sposób oczekiwania „posady”, protekcyj wszelakiego poparcia staje się motorem czynności członka organizacji.

Poza tymi zaś, którzy idą na kompromis z własnym sumieniem, często nieświadomie dla chleba — gromadzi się chętnie świadoma sżnia.

Nieliczna

garstka ideowców nie jest w stanie opanować organizacji.

Następuje rozłam i krach. Albo nawet organizacja degeneruje, a członkowie chodzą dumni z szyldem „lepszości” w postaci odznaki członkowskiej. Nie w tem dziwnego, należał przecież do „elity” i głosz, że mają monopol na patriotyzm! A potem wytwarza się w nich przekonanie, że wolno im więcej niż innym — a potem jest zazwyczaj skandal!

Mówię tu o organizacjach przrządowych, ale i opozycyjne nie pozostają w tyle. Mo- że tu wprawdzie zjawiska kryzysu społecznego przebiegają bez wydatnej ingerencji państwa lub jej napręzków, może niema tu kryzysów gabinetowych, kiedyto wraz ze zmianą rządu, zmieniają się z reguły i najwyższe władze organizacyjne, a z nimi metody i kierunek pracy, co z reguły powoduje chwiejność w pracy, niepewność itd. Wśród organizacji opozycyjnych natomiast szerzy się niebezpieczny

bakcyi konspiracji.

który zatrąca dusze młodzieży niemniej niż protekcyjizm, od którego zresztą i te organizacje nie są wolne, podobnie jak organizacje całkowicie polityczne.

Ala wróćmy raz jeszcze do sprawy inflacji ilościowej organizacji społecznych. Jak już powiedziałem, ilość organizacji społecznych czynnych w Polsce jest nielasmowicie wielka.

Dążenie każdej z nich do ogarnięcia swo- jemi wpływami członków całkowicie, bez reszty i usiłowanie rozszerzania tych wpły- wów, daje często efekty zupełnie niespo- dziewane, niekiedy nawet komiczne na skutek krzyżowania się wysiłków różnych organizacji, działających w danym tere- nie. Ta

dążność organizacji do uniwersalizmu

objawia się np. w tem, że wszystkie uwa- żają za swój obowiązek „szerzenie kultury.

teatralnej” i zdobywanie pieniędzy przez wystawianie sztuczki o poziomie pożałować się może!

Oto garść faktów wziętych z życia, które to ilustrują:

Próba teatralna. Po bezskutecznym oczekiwaniu i poszukiwaniu aktorów, stwierdzamy, że odtwórcy głównych ról są na próbie w konkurencyjnej organizacji, a że tam próba się przeciąga i że wogóle niewiadomo, bo jest także próba w „konkurencji” z udziałem tych samych ludzi... więc...

Dlaczego tych samych? No bo innych niema. Miasteczko ma około

200 chłopaków w wieku przedpoborowym, a organizacji jest 23.

więc mówi to samo przeżysię.

Drugi wypadek: W lokalu organizacyjnym odbywa się zebranie zarządu... Jest godzina 18-ta. Zebrani przynaglają przewo-

dniczacego do pośpiechu, bo o godz. 19 tej ma odbyć się zebranie innego zarządu. W pewnym momencie jeden z zebranych robi „odkrycie”. „Słuchajcie! Poco mi tam pojedziemy, kiedy tu jesteśmy wszyscy w kompletach!” W taki oto sposób zebranie organizacji A. B. C. staje się automatycznie zebraniem org. E. F. G. Zaiste dziwne metamorfozy!

Znam wypadek, że „Strzelec” nie mógł przyjść na defiladę, bo pójdzie Straż po- żarna z orkiestrą i nie będzie wogóle defi- lady. Dlaczego? Bo do Strzelca i Straży na- leżał ci sami ludzie. Poco w takim razie są w tej miejscinie aż dwie organizacje, kiedy wystarczyłaby jedna? Ambicja prezosa! Musi być i to i tamto i owo... Organizacje te są funkcją ambicji swoich prezosów.

Każda organizacja w Polsce usiłuje zaj- mować się wszystkim ze wszystkimi.

Brak rozgraniczenia funkcji.

Kto bowiem nie zajmuje się szkoleniem w zakresie obrony przeciwgazowej? A kto nie

Gdańskie wspominki

(Orginalna korespondencja „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”).

Berlin, w listopadzie.

Dnia 10-go listopada 1920 r. w sali ze- garowej na Quai d'Orsay, podpisał Gdańsk konwencję paryską, która regulowała ży- cie przyszłego Wolnego Miasta, stworzone- go mocą paragrafu 110 traktatu wersalskiego. Dnia 15-go listopada obwolał pufk. Strutt, przedstawiciel armji brytyjskiej, Gdańsk Wolnym Miastem imieniem państw aljanckich i sprzymierzonych. Od tej chwili minęło lat 15.

Nie zapomniano o tym przełomowym dniu dla Gdańska ani w obrebie murów Wolnego Miasta, ani „extra muros”, czyli w Rzeszy. Ten dzień przeznaczania Gdań- ska — „Danzigs Schicksalstag” — jako- go nieco zbyt patetycznie nazwano — wywołał parę komentarzy i wyrzutek, które warto wpisać sobie do notesu nie tylko dlatego, że wypowiedziane były z okazji jubileuszu.

„Trzy fazy”.

Gdańsk nie jest tworem naturalnym — po- wiedziano nam przy tej okazji — ale zro- dził się z dzwicznej pary rodziców: Ligi Narodów i Lloyd'a George'a. Pierwszą fazą jego istnienia — według obrazu malowane- go na łamach pism niemieckich — to ofen- sywa polska na Gdańsk, celem zdobycia ab- solutnej hegemonji i ingerencji w sprawy Wolnego Miasta.

Drugi etap, to stworzenie Gdyni, która stała się rodzajem ostrzeżenia dla Gdań- ska.

Obecnie jesteśmy w trzeciej fazie: poro- zumienia, które wywołane zostało paktem polsko-niemieckim a pogłębione układem handlowym, na którym Gdańsk powinien niejedno skorzystać.

Z szczegółowego i spokojnego artykułu dra Günthera Krebsa, zamieszczonego z o- kazji gdańskiej rocznicy na łamach „Ber- liner Tageblattu”, dowiadujemy się, że Gdańsk pozostał po dzisiaj dzień „republika parlamentarna”, w której 60 proc. obywa- teli wyznaje zasady nacjonal-socjalizmu. To zestawienie naprowadza logicznie na myśl, że tego rodzaju układ polityczny Gdańska jest wynikiem konieczności ży- ciennej i ram genewskiej konwencji. Gdyby jednak Gdańsk mógł wybierać wolno i swo- bodnie, to inaczej ukształtowałby się jego system i forma rządu. „Względem polity- cznym i historycznym Wolnego Miasta roz- dzielają w Gdańsku — w przeciwieństwie do Niemiec — zadania partji od państwa”. A więc tłumaczcie to jasnie: w ramach stworzonych dla Gdańska partji narodowo- socjalistycznej nie może opanować steru Wolnego Miasta tak, jakby chciała. Nie może stworzyć minijatury państwa totalne- go.

Autor pouczającego artykułu tłumaczy dalej, że dopiero partja narodowo-socjali- styczna zabrała się na serio do pracy wy- kucia „nierozdzielalnego łańcucha” porozu- mienia i jednoci „z całością niemieckiego narodu” (mit der gesamtdeutschen Nation). Zdaje mi się, że w tym momencie opuszca- my grunt wierności historycznej: czyniły to i poprzednie partje czy sfery w Gdańsku rządzące, ale niewątpliwie za czasów obec- nych ten sentymentalny niejako motyw, zyskał szerszą ideową podbudowę. Gdańsk włączony został w wielki cykl niemieczyzny: Deutschum, oderwanej ale czujnej i jed- nej z niemiecką macierzą.

Zadanie partji narodowo-socjalistycznej — mówi nam jasno autor artykułu — polega na przewyższeniu egolizmu innych ugru- powań i zwracaniu uwagi na „wspólne in- teresy niemieckie”, na ogólne dobro nie- mieckiej całości.

Ta dźanie brzmi nieco pytyjsko: czy przy tego rodzaju polityce chodzi partji naro- dowo-socjalistycznej w Gdańsku o dobro Wolnego Miasta, które nie zawsze może się pokrywać z dobrem Rzeszy, czy też stoi ona na zasadzie, że tak powiemy, czysto idea- lowej: należyć, ponosić nawet straty, należyć ponosić ofiary, jeżeli tego wymaga dobro ogólne niemieczyzny? Jednym słowem: czy Gdańsk jest funkcją niemieczyzny i czy ty- lko ten punkt jest dla niego ważny? Odpo- wiedź byłaby interesująca.

Gdańsk — kończy swoje wywody autor — nie doczekał się narazie realizacji przyrze- czenia pierwszego wysokiego komisarza Ligi Narodów na terenie Wolnego Miasta Sir Reginalda Towera, który twierdził, że pod opieką Ligi Narodów Gdańsk rozkwitnie na nowo. Tego rozkwitu Gdańsk nie widzi, zapominając zupełnie, że na świecie od sze- regu lat nie widać w żadnym porcie Eu- ropy osobliwego polepszenia i że nawet porty niemieckie mogłyby powiedzieć wiele o tym wspaniałym rozkwicie. Przypomnij- my sobie, że przed wojną Królewiec nie bardzo był ożywiony, choć miał większe szanse ku Wschodowi niż teraz.

Jesienne nastroje...

Jeszcze bardziej pesymistyczna nuta przebrzała w artykule wstępnym „Frankfur- ter Zeitung” z okazji gdańskiego jubileu- szu opublikowanym. Nastroj tego artykułu jest prawdziwie jesienny. Rocznicą 15-lecia weszła tu do rodzaju wspomnienia żalob- nego. „Oderwanie niemieckiego miasta od narodu niemieckiego wydarło w ciebie nie- mieckiego narodu nową bolesną ranę, któ- rej ani Niemcy ani Gdańsk nie będą mogli nigdy zapomnieć”. Lecz artykuł rozjaśnia się pod koniec, kiedy autor zapewnia, że „przyszłość tego miasta pozostanie na zaw-

sze niemiecka, tak jak było stale od 700 lat, kiedy to po raz pierwszy kupcy niemieccy, i rycerze niemieccy wdarli się w ujście Wisły”.

I właśnie o tym marszu słyszeliśmy przed kilku dniami w Berlinie odezwy dra H. S. Webera z Kolonii. Odezwę wygłoszony w „Klubie narodowo-socjalistycznym 1929” no- sił obiecujący tytuł: „Nationalsozialismus und Nordostraum”. Teza odezwę wygła- dała mniej więcej w ten oto sposób: kolo- nizacja niemiecka, rozpoczęta w roku 1226 przez zakon krzyżacki, była kolonizacją niosącą kulturę, kolonizacją pacyfikator- ską i w pełni pokojową (!!). Między lud- nością polską a Niemcami nie było nigdy w rzeczywistości żadnej wrogości (!). Po- zbywanie się ludności niemieckiej wycho- dziło Polsce stale na niekorzyść (!). I tak np. usunięcie się Niemców po wojnie świa- towej z Poznańskiego i Pomorza zasko- dowało ogromnie dobrobytowi tych dzie- lin (!!).

* * *

Złudzenie i rzeczywistość.

Przed paru tygodniami wjechało w gra- nice Rzeszy paru tysięcy gdańskich emery- tów. Nie pozostali w cieniu drzew Oliwy, ale woleli zjednoczyć się ściśle z niemiec- ką macierzą. Przy tej okazji wiano ich w Rzeszy gościnnie, podkreślając piękny gest tych emerytów, których większość osiedlił się zamierzając w Berlinie. W tym Berlinie, gdzie burmistrzem jest dr Sahm, były pre- zydent senatu Wolnego Miasta Gdańska, obecnie pono nieco na bakier z racji sym- patji dla handlu żydowskiego.

Emeryci gdańscy ciągną do macierzy nie- mieckiej, ale też emeryci nie robią polityki. Młodzi pozostali na miejscu i prowadzą da- lej swoją robotę. Bada oni wysuwać hasło wezłów krwi, które są silniejsze, aniżeli in- teresy materialne. Słyszeliśmy to już w Saarze: Saara przyszła do Rzeszy nie dla zysków materialnych — wiemy, że sytu- acja materialna tej dzielnicy pogorszyła się obecnie w porównaniu z dobą „okupacji” — ale dla stwierdzenia niezaprzeczonego głosu krwi. Taki nastroj, że tak powiemy, saar- ski, będą tworzyć ci młodzi i młodszy w Gdańsku, wzywając do ofiar i poświęceń ze względu na całość niemieczyzny, której funk- cja jest Wolne Miasto.

O tem musimy pamiętać. I muszę pamie- tać przedewszystkiem politycy. Albowiem ich życie jest szczególnie ciężkie, stokród cięższe od życia skromnych śmiertelników, którym bogowie dali endowny lek: złudze- nia. Politycy zaś nie mogą się ludzi.

Zbigniew Grabowski.

Filmy współczesne.

Inflacja... sympatyczna.

Tych rozmaitych innych rzeczy, których jesteśmy świadkami i twórcami w porów- naniu z latami przedwojennymi jest tyle, że nie możemy się w nich polapać. Za szyb- ko się świat zmienia, ale jak się zdaje, na korzyść. Te korzystne zmiany tymczasem przede wszystkim naszego exterieur. Już nie jesteśmy już sama rasa, co nasi ś. p. po- przednicy. „Zinnitellmy” dość wybitnie. Daje tego świadectwo art-mal. Leon Ko- walski, który w swych pamiętnikach p. t. „Pedałem i piórem” czyni następujące sprostowanie:

„Kobiet ładnych w Krakowie wtedy (t. zn. 50 lat temu) była znikoma ilość. Pani Feder- rowiczowa, jeszcze parę i „szlus”. Jak się pojawiła pani Zakrzewska z Ukrainy z ład- nymi córeczkami, to nawet Henryk Sien- kiewicz zmuszony był o niej książkę napisać — taka była posucha na piękno — nie to co teraz, jak się wyjdzie na linie A-B, nie

można się poprostu napatrzeć: strojne, piękne w linjach, nóżki — cud!

Wskutek takiej sytuacji młodzi estetycy ze Szkoły Sztuk Pięknych zmuszeni byli ko- chać się w jednym obiekcie, nadającym się do tego celu — bulecie, która sprzedawa- ła chleb i wiedeńskie pierożki z kawałkami brzojskiej brzojskiej, gdzie obecnie się zagnieżdżyły rekawiczki i piaseczki. Buleczka ta posiada- ła wszystkie ówczesne cechy regionalne: była piękna, czerwona na twarzy, miała jam- bes banceles, t. zn. w kształcie litery „O”. Instytut piękności wtedy jeszcze nie działał i pięć piękna w większości miała „autanckie nogi”.

Dziś i to znikło, wszystko powyprławiane. porównane, a tamto zapomniane — spytać się, i poco?

W pospiesznym tempie przekształcił się też i młody Polki i na drugim kontynencie. Oto

co zauważył Stojmowski podczas swego po- bytu w Ameryce:

„W gmachu uniwersytetu, na placach i boi- skach snują się tysiące dziewcząt. Bez prze- sady, wszystkie są zgrabne i ładne. Nie wiem, czy to sport, czy sok owocowy i mleko, bo jest to krasa sokiem i mlekiem płynąca. — Te różnice między starem pokoleniem, a no- wem można zaobserwować również wśród Polonji amerykańskiej. Matki jeszcze z du- żym siedzeniem, szerokie w biodrach, ni- skie, wykarmlone kapuchą i kartoflami, a młode dziewczyny smukłe, pięknie zbudowane, z twarzyczkami Lilian Gish”.

Ala nie tylko panie wypiekniwały. Też i panowie zmienili się. Instytut antropolo- giczny niemiecki stwierdził, że młodzież niemiecka o dwa lata wcześniej dojrzewa w porównaniu z młodzieżą przedwojenną, jest wyższą, bardziej rozrośniętą. Uczynił to sport, ten sam sport, który bezwzględ- nie ukształtował i nóżki ongi w kształcie zera naszych dziewcząt. Czyżby i dziś meż- czyźni są też i szybciej dojrzewający? Na ten temat wypowiedzieć się jakaś konser- ka dawnej daty. Ja nie czuję się kompe- tentny.

Tak więc, jak widzimy, rzeczywistość